

Z KART HISTORII LUBUSKIEGO SPORTU (1). Był postrachem bramkarzy w drugiej lidze. W ekstraklasie grał tylko jeden sezon i został

ZENON BURZAWA: WIELKI PIŁKARZ, DO

SKROMNY, FAJNY, SYMPATYCZNY

Liwiusz Sieradzki, kierownik drużyny Stilonu, później dyrektor GKP Gorzów

- Zenek to przesympatyczny człowiek. Zawsze cichy, spokojny. Jak pamiętam, trudno było go namówić na grę w Stilonie, mimo że dorastał pod Gorzowem, w Chwałęcicach. W Stocznio w Barlinek strzelał wiele goli i postanowiliśmy w końcu go namówić. Wcale nie było łatwo. Krygował się, mówił, że może druga liga to za wysoki poziom... W końcu dał się namówić. Przez wiele lat pracowaliśmy razem, ja jako kierownik drużyny, a potem sekcji, on jako zawodnik. Nigdy nie szpanował, nawet wtedy, gdy był już bardzo znany i strzelał wiele bramek.

Przecież wiele rywali pod niego ustawiało taktykę, a pierwszym założeniem było, jak zastrzymać Burzawę. Lata mijały, a on ciągle pozostawał cichym, skromnym chłopakiem. Cemu tak późno trafił do wyższej ligi? Cały czas kluby pierwszoligowe mówiły, że chętnie wezmą Burzawę, ale Stilon wystawia za niego zaporową cenę, żądając tak przeogromnych pieniędzy, że nawet nie próbują podejść. To była nieprawda. Zenek miał od nas zielone światło, mówiliśmy, że jeśli jakiś klub go będzie chciał, to nie będziemy stawiać przeszkód. Był bardzo skromny, żeby nie powiedzieć bojaźliwy, żeby wychylić się ze swego miasta. Przypuszczałem, że zostanie z nami do końca kariery. Ale Sokół Pniewy, a konkretnie prezes Sieja, bardzo go chciał. Uzgodniliśmy wypożyczenie. Przekazaliśmy decyzję Zenkowi. On oczywiście podszedł do tego bez entuzjazmu. Powiedziałem mu wówczas, że to przecież dla niego ostatnia szansa, bo ma swoje lata. W Pniewach mu się powiodło i został królem strzelców. Po powrocie do Gorzowa jeszcze trochę grał. Został przy piłce. Jest trenerem. Dalej jest fajnym, skromnym człowiekiem. Często się spotykamy i wspominamy dawne czasy. Był świetnym piłkarzem. Nie doczekał się występu w reprezentacji Polski. Uważam, że niesprawiedliwie. Trenerem był Henryk Apostel. Ciągłe powtarzał, że ma już 32 lata... Nie rozumiałem i nie rozumiałem tego argumentu. Reasumując: świetny zawodnik i człowiek. Taki był na boisku i pozostał poza nim.

Andrzej Flügel

68 324 88 06

aflugel@gazetalubuska.pl

Prawdziwą karierę zaczął późno, bo dopiero w wieku 17 lat. Był wielkim talentem. Wielu uważa, że gdyby był bardziej zdeterminowany, także mniej przywiązany do swojego miasta i ukochanego Stilonu, mógłby strzelać gole w najsilniejszych ligach Europy. Jednak wszedł do historii polskiego futbolu, zostając w wieku 32 lat królem strzelców ekstraklasy. Oprócz tego, nawet będąc już bardzo znanym zawodnikiem, zawsze był skromnym, fajnym i wszędzie lubianym człowiekiem. Po zakończeniu kariery został w Gorzowie. Dziś jest trenerem czwartoligowej Spójni Ośno Lubuskie.

Zaczynał późno

Pochodzi z Chwałęcic, kiedyś wioski koło Gorzowa, dziś dzielnicy miasta. Bracia grali w SHR-ze Wojcieszycy i namawiali go, żeby spróbował. Trafił do zespołu juniorów SHR-u pod oko trenera Tadeusza Lisowskiego.

- Szybko się zorientował, że we mnie jest coś ciekawego - wspomina. - W drugim meczu strzeliłem dwa gole. W kolejnym wygraliśmy w Choszczynie aż 18:0, z czego ja zdobyłem osiem.

Trener seniorów szybko zabrał go do pierwszej drużyny.

Chcesz, to spróbuj

Długo tam nie pogrążył, bo poszedł do wojska. W jednostce w Skwierzynie pierwszy raz ujawniła się jego skromność. Po prostu nikomu nie powiedział, że gra w piłkę. I przez półtora roku pełnił zwykłą służbę.

Dopiero jeden z chorążych dowiedział się, że ma w jednostce futbolistę i zaproponował, czy pomógłby awansować Pogoni do okręgówki. Tak się stało. Wrócił po wojsku do domu i zaraz były telefony z trzecioliigowych Grunwaldu Choszczno, Pogoni Barlinek i drugoligowej Celulozy Kostrzyn.

- Pojechałem na rozmowy do Kostrzyna. Jak wszedłem do hali, zobaczyłem chyba z 30 zawodników. Trener Romek

21

bramek zdobył w sezonie 1993/1994 Zenon Burzawa i w wieku 32 lat został królem strzelców polskiej ekstraklasy

Sługocki powiedział mi, że słyszał, że umiem grać, ale mnie nie widział w akcji, podsuwając mi działacze - opowiada. - Będziesz miał ciężko, ale jak chcesz, to spróbuj. To mnie zraziło i wiedziałem, że tam nie zagram.

Dreszcze po plecach

Trafił do Pogoni Barlinek pod skrzydła trenera Stanisława Adamskiego. Za podpisanie umowy dostał pieniądze na motocykl WSK, którym dojeżdżał na mecze i treningi. Za interesował się nim drugoligowy Stilon. W inauguracyjnym występie przed własną publicznością z Moto Jelczem Oława, wygranym 2:0, zdobył drugiego gola.

- Na widowni było chyba siedem tysięcy ludzi. Byłem zdenerwowany. Ale udało się.

Bramka, asysta, kilka dobrych zagrań. Jak schodziłem z boiska, i zebrałem oklaski, to aż mi dreszcze chodziły po plecach - wspomina.

Była fajna kapela

Potem były mecze, bramki. W Stilonie grał aż 10 lat. Zyskał markę bardzo groźnego zawodnika. Bardzo chciał wejść z ukochanym klubem do ekstraklasy. W sezonach 1990/91 i 1991/92 byli o centymetry od historycznego awansu.

- Mielśmy fajną kapelę - opowiada Burzawa. - Nie udało się. Na ten temat było wiele różnych teorii. Pewnie wiele racji jest w tym, że część kolegów nie zmieściłaby się w drużynie ekstraklasowej. Wiem, jak potrafili grać, a jak im czasem wychodziło. Kilka spotkań mi się nie podobało i myślałem sobie, czy jest coś na rzeczy w tych plotkach, czy nie. Tyle marzyłem, żeby zagrać w ekstraklasie i nic z tego nie wyszło.

Zakochany w Stilonie

Czemu zespoły z ekstraklasy nie sięgnęły po takiego napastnika? Kilka klubów pytało, a Ruch Chorzów i Pogoń Szczecin były bardzo poważnie zainteresowane. Z jednej strony Stilon nie chciał się pozbywać zawodnika, dzięki któremu wygrywał mecze, i potrafił postawić wysoką cenę. Z drugiej strony, co przyznaje dziś Burzawa, niezbyt chciał się ruszać z Gorzowa.

- Byłem zakochany w Stilonie - mówi. - Dobrze się czułem w tym środowisku, byłem tutaj potrzebny i doceniony. Miałem już rodzinę i nie chciało mi się ruszać. Pewnie gdybym był bardziej zdeterminowany, moja kariera potoczyłaby się inaczej.

Z Gorzowa do Pniew

W końcu Burzawa opuścił Gorzów. W Pniewach, wówczas jeszcze drugoligowych, montowano mocny zespół.

- Prezes Sieja dał klubowi i mnie tak zwaną propozycję nie do odrzucenia - wspomina Burzawa. - Wprawdzie zacząłem się wahać, ale w końcu się zdecydowałem.

Gorzowianin pomógł Sokółowi awansować, strzelił w drugiej lidze osiem bramek. W ekstraklasie miał trudne początki. Trener Wojciech Wąsikiewicz nie stawiał na niego.

- Nie wiem, czemu tak było. Czułem się świetnie, strzelałem bramki w sparingach, ale siedziałem na ławie. W drugim ligowym meczu z Wartą Poznań też byłem rezerwowym. Trener kazał mi się rozgrzewać. Robiłem to tak długo, że niemal się przegrzałem. Kiedy do końca było chyba 14 minut, w końcu wszedłem na plac. Najpierw dograłem do Mariusza Niewiadomskiego i było 1:0, później poprawiłem na 2:0. Potem jechaliśmy do Łodzi na mecz z ŁKS-em. Trener nie wystawił mnie do kadry meczowej! Po kilku dniach, pewnie pod wpływem prezesów, zmienił

decyzję. Potem pożegnano trenera, a ja zacząłem strzelać.

Został królem strzelców

Rzeczywiście w meczu z Wisłą, wygranym 5:0, strzelił trzy gole. Od tego się zaczęło. Trafienia, dobre spotkania, sytuacje strzeleckie.

- Muszę przyznać, że zespół grał na mnie - mówi Burzawa. - Ale to normalne. Jak ktoś trafia, to się na niego gra. Z Polonią Warszawa było aż 5:0. Strzeliłem cztery bramki, wszystkie głową! Krył mnie Arkadiusz Gmur, znacznie wyższy ode mnie. Ale w „Sporcie” nie dali mi oceny 10. Trochę mnie traktowali jak kogoś, kto nagle się pojawił w ekstraklasie i może jakimś przypadkiem trafia. W sumie zdobyłem króla strzelców z 21 bramkami na koncie.

Była wielka radość. Kibice zrobili mu koronę, prezes podarował pięciolitrowego szampa, który otwarto w szatni po ostatnim meczu. „Głos Wielkopolski” przeprowadził plebiscyt na srebrną piłkę. Wygrał, wyprzedził całą plejadę gwiazd Lecha.

- Dwa i pół kilograma czystego srebra - mówi. - Stoi do dziś na półce. Fajnie być wyróżnianym. To był wyjątkowy czas. W nowym sezonie zagrałem tylko jeden mecz z Petrochemią Płock. Było 1:0 i strzeliłem zwycięskiego gola.

Francja - wielki błąd

Potem był wyjazd do Francji. Do lidera ówczesnej trzeciej ligi AS Lyon Duchere. Do dziś Burzawa wspomina to jako największą pomyłkę. Z jednej strony miał już 32 lata. Oferta była niby świetna, bo miał dostawać 4,5 tysiąca dolarów miesięcznie, z czego połowę od razu z góry

„TRENER APOSTEL
POWIEDZIAŁ:
NIECH STRZELI LEGII
I GÓRNIKOWI.
STRZELIŁEM...”

ZENON BURZAWA



Zenon Burzawa znów ubiegł bramkarza rywali...



Srebrna piłka dla króla strzelców ekstraklasy



Strzelać można także na śniegu. Burzawa umiał

FOT. TOMASZ GAWKIEWICZ

FOT. ARCHIWUM